

*Kazimierz Krzysztofek\**

## **Oblicze cywilizacyjno-kulturowe Unii Europejskiej po rozszerzeniu. Implikacje dla Polski**

### **Interpretacje natury Unii**

Nowa Europa wyrasta z kamieni zburzonego muru berlińskiego. Osiągnięto już wiele, choćby to, iż żaden naród nie jest zagrożeniem dla drugiego, czego nie było aż do lat 90. Trudno definiować, czym Unia Europejska jest, łatwiej, czym nie jest. Jej natura wymyka się wszelkim uznanym teoriom stosunków międzynarodowych, które zdolne byłyby wyjaśnić naturę tego tworu. Bierze się to stąd, że jest to twór unikatowy nie mający precedensu w dotychczasowej historii świata, nowy typ wspólnoty międzynarodowej.<sup>1</sup> Nieprzydatne były jak dotychczas teorie próbujące wyjaśnić ten proces z perspektywy konstruowania państwa wielonarodowego czy ponadnarodowego. Proces europejski nie miał bowiem nic lub bardzo niewiele wspólnego z jakąkolwiek formą budowania organizmu w formie państwa związkowego, mimo, że w latach 90. jednocząca się Europa przyjęła nazwę Unii, a więc termin zwyczajowo odnoszony do federacji czy konfederacji.

Niezbyt przydatne były również teorie organizacji międzynarodowej, ponieważ wcześniejsze Wspólnoty Europejskie, a dzisiejsza Unia, nie były organizacją międzynarodową w znaczeniu, jakie się przydaje na przykład Narodom Zjednoczonym, które są tworem międzyrządowym, a nie transnarodowym.

Wyjaśnienia istoty europejskiego fenomenu podejmowały się mniej więcej od początku lat 60. teorie integracji międzynarodowej. Nieco wcześniej, bo już w końcu lat 50., amerykański politolog Karl Deutsch,<sup>2</sup> obserwując proces zbliżania się do siebie krajów zachodnich po obu stronach Atlantyku (m.in. pod wpływem podziału świata konsolidującego oba wrogie obozy), przewidywał

---

\* Prof. dr hab. **Kazimierz Krzysztofek** – Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej w Warszawie.

<sup>1</sup> Patrz: *Unia Europejska nowy typ wspólnoty międzynarodowej*, red. E.Haliżak, S.Parzymies, Warszawa 2002.

<sup>2</sup> K.Deustch, *Political Community and the North Atlantic Area*, Princeton 1997.

powstanie politycznej wspólnoty północnego Atlantyku. Miało to nastąpić przez łączenie się ludów, co nazwał **integracją**, czyli budowaniem wspólnoty, i co odróżniał od procesu łączenia się państw, czyli powstawania wspólnego rządu, co nazwał procesem **amalgamacji**. Do powstania takiej wspólnoty północno-atlantyckiej nie doszło, ale koncepcja Deutscha została uznana za pożyteczną dla zrozumienia istoty rodzącej się wspólnoty europejskiej.

Rozwinęła się, zwłaszcza w Europie, cała generacja teorii integracji międzynarodowej, nazwana teorią funkcjonalną (Ernest Haas, David Mitranyi i inni). Ujmując rzecz najkrócej, wspólnym elementem tych koncepcji było odrzucenie, jako nieprzydatnego do wyjaśnienia natury procesów zachodzących w Europie, paradygmatu *realpolitik* czy też *power politics*, stojącego na gruncie gry o sumie zerowej, wygrywania sprzeczności przez państwa, obrony suwerenności, poświęcania wszystkiego świętemu interesowi narodowemu. W praktyce europejskiej polityki, te elementy były widoczne, ale zwracano uwagę przede wszystkim na nowe jakościowo zjawisko budowania gęstej sieci powiązań międzynarodowych (ekonomicznych, społecznych, kulturowych, komunikacyjnych), które miały przynieść stworzenie europejskiej wspólnoty bezpieczeństwa i rozwoju. Poziom powiązań miał być tak duży, aby nie opłacało się żadnemu pojedynczemu aktorowi wygrywać sprzecznych interesów kosztem innych. Miała to być więc gra o sumie dodatniej, czyli zyskać mieli wszyscy. Oczywiście istotną była w tym procesie rola rządów, ale nie było wyraźnego kursu na tworzenie ponadnarodowego rządu europejskiego.

Ten bardzo skrótowy szkic pokazujący tylko wybrane dylematy teoretyczne wyjaśniające naturę europejskich procesów integracyjnych, jest potrzebny po to, aby stwierdzić, że dziś teorie integracji już nie mają wystarczającej siły eksplikacyjnej. Wysoki poziom funkcjonalnych związków został usankcjonowany przez *acquis communautaire* i zaszedł już tak daleko (najdalej w gospodarce, gdzie doszło do powstania unii walutowej), że mnożą się opinie, iż Unia nie będzie w stanie dalej się rozwijać bez wzmocnienia struktury ponadnarodowej. Unia walutowa osłabia jeden z najważniejszych, obok polityki zagranicznej i obronnej, atrybut suwerenności państwa narodowego – bicie monety. Stąd rodzi się przekonanie, że unia ta była ważnym etapem integracji ekonomicznej (choć nie ostatnim, gdyż pozostało jeszcze wiele sfer gospodarki należących do wyłącznej kompetencji państw, np. podatki; nadal nie ma czegoś takiego, jak europejska firma, a przedsiębiorstwa są tworzone zgodnie z prawem narodowym). Etap ten musi zainicjować jakiś rodzaj unii politycznej, wiodącej do nie wiadomo jeszcze jakiego kształtu instytucjonalnego.

Wizji europejskiej federacji czy konfederacji nie można *a priori* odrzucać, ale też nie da się jej rozpatrywać w realnej perspektywie.<sup>3</sup> Są jednak pewne tendencje, które można w tym duchu interpretować, m.in. zapowiedź rozszerzenia zasady głosowania większościowego przy podejmowaniu decyzji, jak również wzmocnienie roli Parlamentu Europejskiego, Trybunału Sprawiedliwości i innych organów wspólnotowych.

Mnożą się opinie o „Europie różnych prędkości”, o małych strukturach integracyjnych, o których dyskutowano na „szczycie” w Nicei. Jeśli to się spełni, to w istocie możemy mówić o „twardej” i „miękkiej” integracji. Można się obawiać, że „Europa różnych prędkości” będzie kształtować ekonomiczne, polityczne i kulturowe oblicze naszego kontynentu po rozszerzeniu UE. *De facto* takie różne prędkości i zmienna geometria już istnieją, od kiedy jedne kraje przystąpiły najpierw do strefy Schengen, a później strefy euro. Bycie w Eurolandzie albo poza nim ma olbrzymie znaczenie, to jest bowiem owo „twarde jądro” Unii Europejskiej.

Jak się odnieść do projektu Unii federalnej? Bardziej mu przychylnie są raczej poglądy liberałów i socjaldemokratów niż prawicy. Należy oczywiście liczyć się z tym, że poparcie dla tej idei nie przysporzyłoby Unii zwolenników w kręgach narodowych, ale i tak nie ma ich tam zbyt wielu. Unia federalna mogłaby się okazać skuteczną tarczą chroniącą przed globalizacją, co do kształtu której Europa ma niewiele do powiedzenia. Ze sprawną i dużą Unią federalną megakorporacje musiałyby się bardziej liczyć. W obecnych warunkach, zwłaszcza w przypadku słabo zorganizowanych państw takich jak Polska, nie bardzo się liczą.

W Unii federalnej byłaby o wiele większa szansa na kreowanie i realizowanie wspólnych interesów europejskich, bardziej zinstytucjonalizowanej solidarności, co w obecnej „Unii ojczyzn” nie za bardzo wychodzi: po prostu wszyscy walczą o swoje, o jak największy kawałek z integracyjnego postawu sukna. Wizja Unii federalnej chroniłaby Europę przed udaniem się na wycieczkę w nieznanym celu.

Jaki będzie jej ostateczny kształt instytucjonalny, tego nie da się dziś przewidzieć. Nie wyłania się on jeszcze z przedstawionego w 2003 r. przez Konwent Europejski projektu Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy.<sup>4</sup> Nie wiadomo, kiedy i czy kiedykolwiek zaśpiewamy, każdy w swoim języku, „My, Naród Europejski...”, do melodii „Oda do radości” Ludwiga

---

<sup>3</sup> W.Gontarski, *Stany Zjednoczone Europy*, „Prawo Europejskie i Międzynarodowe”, nr 1/2002, s.24-29.

<sup>4</sup> Por. tekst projektu Traktatu w: „Studia Europejskie”, nr 2/2003, s.123 *passim*.

van Bethovena. Nie da się dziś powiedzieć, jaki będzie finalny efekt prac nad projektem Konstytucji, możliwe są bowiem różne warianty rozwoju sytuacji.<sup>5</sup>

Kształt Unii będzie efektem nie tylko kompromisów prawnych, ale także wypadkową procesów żywiołowych.<sup>6</sup> Obecne procesy, działające najsilniej na europejskie państwa zarówno od góry (globalizacja), jak i od dołu (regionalizacja), mogą do tego stopnia odmienić w następnym pokoleniu państwowo-narodową architekturę Europy, że stanie się ona czymś w rodzaju amalgamatu nowych *poleis*. Wśród nich – oprócz tego, co pozostanie z obecnych państw – mogą pojawić się setki nowych podmiotów: miast-państw, regionów metropolitarnych, transkulturowych itp., którym wystarczy jedynie bezpośrednie kontaktowanie się z Brukselą bez pośrednictwa tradycyjnie rozumianych rządów państw narodowych. Siłą napędową Europy będą wielkie metropolie, centra zdolne do globalnej kooperacji i konkurencji ze światem,<sup>7</sup> centra twórczości i innowacyjności, takie jakie działały przed wiekami, w rodzaju Wenecji, Florencji, Genui itp. Można więc mówić o swoistej repolisacji Unii. Miasta europejskie odegrają kluczową rolę w dziele integracji. Mówi się niekiedy o „epoce burmistrzów”. W miastach skoncentrowane jest 80% potencjału kulturalnego i cywilizacyjnego Europy, mają więc one największe możliwości jego pomnażania; są też świadome swej wielkiej rangi cywilizacyjnej w dziele przekształcania Europy. Tak np. połowa projektów kulturalnych realizowanych w Dortmundzie ma wymiar transnarodowy, europejski. Można więc powiedzieć, że Unia wchodzi głęboko w *governance* państw członkowskich, z czego muszą sobie zdawać sprawę kraje do niej kandydujące.

Unia w najbliższych latach z pewnością nie zastygnie w obecnym kształcie. Nie da się zastopować raz rozpoczętego procesu. Działa tu prawo procesu kumulacyjnego, wyzwolonego w największym stopniu przez unię walutową. Ale nie bardzo da się powiedzieć, na ile dzisiejsi aktorzy będą mieć wpływ na przebieg tego procesu, a na ile może się on wymknąć spod kontroli. W tej kwestii snuje się najprzeróżniejsze scenariusze, na zaistnienie których Bruksela może nie mieć wpływu.

Przystąpienie do Unii Europejskiej dziesięciu nowych krajów stworzy nową jakość: 80 milionów nowych „unitów” powiększy populację UE do około 450 mln. Będzie to trzecia najludniejsza przestrzeń ekonomiczna, kulturowa, a w przyszłości także polityczna świata, po Chinach i Indiach.

Konsekwencje tego będą rozliczne i nie sposób wszystkich tu zanalizować, a co najwyżej jedynie wskazać na główne. W sferze ekonomicznej jedną

---

<sup>5</sup> Szerzej patrz m.in. serię artykułów w: „Prawo Europejskie i Międzynarodowe”, nr 1/2002: I.P.Karolewski, *Europa, demokracja, konstytucja*, M.Muszyński, *Karta jako element przyszłej konstytucji dla Europy*, M.Bangemann, *Czy Unia Europejska potrzebuje konstytucji?*.

<sup>6</sup> H.Fisher, *What Europe needs*, maszynopis powielany, Brussels 2001.

<sup>7</sup> Por.: P.Moscovici, *L'Europe: une puissance dans la mondialization*, Paris 2001.

z ważnych konsekwencji będzie obniżenie się PKB *per capita* o około 13%, co trzeba będzie odrabiać latami. Kwestia wyrównywania dysproporcji rozwojowych przez fundusze solidarnościowe (kohezyjne, strukturalne) będzie o wiele bardziej skomplikowana niż przed rozszerzeniem. Znakomita większość regionów w państwach przystępujących kwalifikuje się bowiem do wsparcia, gdyż poziom ich zamożności nie przekracza 50% średniej unijnej. Poziom ten przekracza zaledwie kilka metropolii, jak Budapeszt i Praga, jak również niektóre obszary Słowenii, a z polskich regionów jedynie Mazowsze (dzięki pozycji ekonomicznej Warszawy). Sprawę komplikuje dodatkowo fakt, że Unia Europejska zamierza w większym stopniu niż dotychczas inwestować w centra innowacyjne celem zwiększenia swej konkurencyjności na arenie międzynarodowej. W Agencji Lizbońskiej zapisano bowiem ambitny plan dorównania potencjałowi ekonomicznemu Stanów Zjednoczonych już w następnej dekadzie tego wieku.

Zmieni się polityczne oblicze Unii. Wszystkie kraje przystępujące będą w większym lub mniejszym stopniu osiągać standardy demokracji, bo był to warunek ich przyjęcia, ale to nie znaczy, że osiągną ten sam poziom demokracji materialnej. Na to potrzeba pokoleń, zważywszy na obciążenia historyczne tych państw. Należy raczej oczekiwać, że będzie to jeszcze przez długi czas raczej demokracja proceduralna. Kraje te dziedziczą bowiem konflikty i napięcia społeczne z przeddemokratycznej przeszłości.

Przyspieszenie procesów demokratyzacji zapewne będzie mieć miejsce, bo taka będzie presja Unii, ale pojawią się nowe konflikty, już na tle bolesnej adaptacji do wymogów unijnych. „Starsi bracia w demokracji” będą młodszym patrzeć na ręce, ale wcale to nie znaczy, że musi to być skuteczne. Tym bardziej, że owi starsi bracia mają także pewne problemy z utrzymaniem wysokich standardów demokratycznych, co pokazują najnowsze doświadczenia Italii pod rządami Berlusconi. (Snuje się pesymistyczne prognozy „berlusconizacji” Europy.) Problemy z tym związane zaostrza przyływ fali nacjonalizmu,<sup>8</sup> co komplikuje rozwiązywanie narastających problemów wielokulturowości. A należałoby jeszcze wspomnieć o problemie, z którym nie uporała się większość krajów unijnych – korupcji, która dosięgnęła przed kilku laty samych szczytów brukselskiej administracji.

### **Kulturowe konsekwencje rozszerzenia Unii**

Przez blisko pół wieku panował bezruch w dziele integracji obu części Europy, dlatego dzisiejszy proces postrzegamy jako dramatyczny. Jedno jest pewne: zmieni się oblicze kulturowe nowej powiększonej Unii; zwiększy się skala pluralizmu kulturowego, narodowego i etnicznego, co powinno się spotkać

---

<sup>8</sup> B.Świdorski, *Kłopoty użytkownika demokracji*, „Gazeta Wyborcza”, 29.07.2002.

z dobrym przyjęciem, ponieważ elity proeuropejskie zawsze to wypisywały na swych sztandarach jako jedną z wartości statuującą Europę. Chodzi jednak nie tylko o pluralizm sam w sobie, nie tylko dlatego, że *varietas ludet i delectat*, lecz także o wartość funkcjonalną: o pluralizm jako podstawę płodności kulturowej, fundament kapitału społecznego, który może być przekształcony w zasoby rozwojowe. Takim zasobem jest dziedzictwo kultury. Kto dysponuje takim dziedzictwem, jest bogaty nie tylko duchowo, ale może być bogaty także materialnie, bo dziedzictwo to podstawa usług i przemysłu kultury. Lepiej być dziedzicem niż nim nie być.

Oczywiście nie ma nic za darmo. Coś, co wzbogaca, może także kreować nowe problemy. W tym przypadku chodzi o europejską spójność – na ile elementy jednoczące Europę będą dominować nad różnicującymi. Jeśli Europa ma być jakąś formą systemu, to związki w jej ramach nie powinny być silniejsze niż związki jej elementów składowych z otoczeniem zewnętrznym. To jest najważniejsza cecha systemu. Rozwijam ten problem w następnym rozdziale.

Unia Europejska w dotychczasowym kształcie jest dość jednolita ekonomicznie, ale zróżnicowana kulturowo. Na czoło wysuwa się zróżnicowanie regionalne wpływające z różnych przeszłości i tradycji. Jest to dla Unii dobroczynne, gdyż jej państwa członkowskie uporały się z upiorami przeszłości, które patronowały wojnom plemiennym. Nie ma problemu Alzacji, Lotaryngii, Górnej Adygi. Największego dzieła dokonały tu Niemcy i Francja w ramach polityki pojednania. Pytanie jednak, czy po rozszerzeniu nowa Unia odetnie się od przeszłości, czy też ta przeszłość jej nie dogoni? Od czasu do czasu wychodzi przecież na powierzchnię np. problem Niemców sudeckich czy pewne zaszłości polsko-niemieckie. Czy te problemy zostaną na zawsze uśpione, czy będą odzywać? Po raz pierwszy wchodzi do Unii bogata w historię słowiańska rodzina składająca się z czterech państw. Wchodzi znaczna część tego, co składało się na Cesarstwo Austro-Węgierskie. Austria, tak bardzo powiązana z tym obszarem, nie powinna się czuć samotna. Na następnym etapie rozszerzenia wraz z Bułgarią znajdzie się w Unii kawałek Bałkanów. Czy to usunie ten kraj z „bałkańskiego kotła”, czy też Bułgaria wniesie do UE kawałek tego bagażu?

Na procesy cywilizacyjne w Europie znaczny wpływ miała w przeszłości hierarchia kultur: istniały kultury centralne i peryferyjne (tak jak państwa centralne i peryferyjne), choć ranga kulturowa nie zawsze pokrywała się z politycznym, militarnym czy ekonomicznym potencjałem danego państwa). Te pierwsze oczywiście dyskontowały swą centralność. Wartości peryferyjne miały szanse przedostać się do obiegu międzynarodowego pod warunkiem, że wpięrow zostały nobilitowane czy też uprawomocnione przez Wiedeń, Paryż, Londyn lub Berlin; słowem, przez kultury centralne, czyli kultury o długich tradycjach duchowego przywództwa i władzy symbolicznej nad innymi. Dotyczyło to

w pierwszym rzędzie wartości kultur tubylczych w krajach kolonialnych, ale także peryferyjnych kultur środkowo- i wschodnioeuropejskich.<sup>9</sup>

Najważniejsza zmiana geokulturowa w Europie polega dziś na tym, że wielkie kultury narodowe nie rządzą już obiegiem kultury w skali kontynentu. Co prawda duże państwa narodowe nadal utrzymują swe aparaty „dyplomacji kulturalnej” (choć coraz mniej na nie wydają), ale jej wpływ na obiegi kultury to już raczej wierzchołek góry lodowej: pod powierzchnią znajdują się potężne ekonomiczne mechanizmy tego obiegu, które dyktują reguły gry. Hierarchiczną relację: kultury centralne-kultury peryferyjne zastępuje coraz silniej relacja kultura globalna-kultury lokalne, przy czym przez kulturę lokalną rozumiem tu kulturę zarówno narodową, jak i regionalną; najkrócej mówiąc – kulturę tożsamościową.

### **Sub- i transnarodowe regiony w rozszerzonej Europie**

Europa to archipelag starych regionów. Przystąpienie nowych krajów wzmocni regionalizm na poziomie regionów **subnarodowych**. Wynikać to będzie nie tylko ze świadomej polityki Unii (która preferowała regiony celem osłabienia państw narodowych), ale także z ogólniejszej tendencji globalizacyjnych. Globalizacja wręcz napędza regionalizmy, a dokonuje się to przy jednoczesnym słabnięciu prymatu narodów oraz erozji lokalnych kultur i tradycji przez kulturę globalną. Gdy się niszczy jedne elementy swoistości, rozrywa się tkankę społeczną, degraduje kulturowe systemy adaptacji, odrywa wytwórczość od własnego podłoża, od sieci relacji socjokulturowych. Gdy słabnie suwerenność państwa, a granice stają się symbolicznymi liniami na mapie (choć ich psychologiczna obecność będzie nam jeszcze długo towarzyszyć), to do głosu dochodzą znaki kulturowe i symbole, traktowane jako linie papilarne, coś co ma się na własność i co nie zlewa się w jedną globalną magmę. Na to zwracał już uwagę Karol Polanyi w *Wielkiej Transformacji*.<sup>10</sup> To wydaje się kluczowe dla zrozumienia obecnej amplitudy globalizacji (globalność-lokalność); zwłaszcza tego, że globalizacja nie jest jednowektorowa.

Wielkie regiony będą jakby filtrować europejskość ich mieszkańców, negocjować ją. Pozostaną różne kultury narodowe, ale także regionalne. Problem ten jest istotny ze środkowoeuropejskiego punktu widzenia. Zasadne jest pytanie, czy pojęcie Europy środkowej i odzyskana dopiero w latach 90. jej tożsamość przetrwa, czy też rozplynie się i Europa Środkowa stanie się po prostu

---

<sup>9</sup> K.Krzysztofek, *Kulturowa ścieżka globalizacji w: Oblicza procesów globalizacji*, red. M.Z.Pietraś, Lublin 2002.

<sup>10</sup> Por.: K.Polanyi, *The Great Transformation. The Political and Economic Origins of our Time*, Boston 1962.

częścią Europy zachodniej, przeciwstawianej geopolitycznie i geokulturowo wschodniej?

Kraje kandydujące mają różną drogę do przebycia, dysponują też różnym kapitałem kulturowym. Od tego, jaki to będzie kapitał, zależy, co wniosą do UE. W tej kwestii mało jest między nimi współpracy, wymiany poglądów, każdy kraj pragnął jak najszybciej znaleźć się w Unii. Było to nie tyle dołączaniem do Europy, co próbą jak najrychlejszej „ucieczki ze Wschodu”. Stąd trudno o odpowiedź na ważne dla tych krajów pytanie, czy Europa Środkowa pozostanie tylko „regionem w sobie”, o czym decydować będą obiektywne cechy, czy też także „regionem dla siebie”, świadomym swej odrębności i podkreślającym ją? Nie rozwijając tego tematu, można jedynie zaznaczyć, że jedną z szans zaistnienia naszego regionu w nowej Unii jest jego gromadzone przez wieki bogactwo symboliczne, które jest rezerwuarem twórczości. Potrzeba dobrego marketingu, aby wypromować smaki, dźwięki, zapachy, obrazy naszych kultur. Mamy bogate twórczości pochodzące ze wszystkich epok historycznych. W czasie, gdy narody zachodnioeuropejskie budowały racjonalistyczne państwa i nowoczesną gospodarkę, my produkowaliśmy legendy dla pokrzepienia serc, baśniowe interpretacje dziejów, malownicze kresowe opowieści. Dzięki temu Europa Środkowa jest cudowną miksturą ingrediencji słowiańskich, żydowskich, cygańskich i innych. Daje to szanse przekształcenia tych zasobów w kapitał rozwojowy i przemysł kultury, co w warunkach dematerializacji ekonomii, rosnącej roli konsumpcji oraz symboli ma niebagatelne znaczenie. Tak rozumiana kultura może być dynamizującym czynnikiem integracji.

„Regionem w sobie” Europa Środkowa jest od dawna, nawet sobie tego nie uświadamiając. Świadomość przynależności umocniła się w latach 90., ale raczej w sposób negatywny: w postaci tego, co antropologowie nazywają zawstydzeniem kulturowym, wypływającym z przypisywania własnej tradycji winy za zacofanie i związek z obcym kulturowo imperium radzieckim. Z tego, moim zdaniem, wynikała słabość subregionalnej integracji w ramach Trójkąta (a po rozpadzie Czechosłowacji) Czworokąta Wyszehradzkiego. Widać było, że nasze kraje pragnęły dołączyć samodzielnie do Unii, stać się częścią Europy *tout court*. Wielkim zadaniem środkowoeuropejskich elit jest podjąć wysiłek – już w poszerzonej Europie – zachowania regionu dla siebie, stworzenia czegoś w rodzaju środkowoeuropejskiego Beneluksu. Być może dopiero w Unii Europejskiej kraje środkowoeuropejskie zechcą rewaloryzować regionalizm. Pod względem makroregionalnym Europa z pewnością pozostanie zróżnicowana: kraj nordycki będzie się zawsze odróżniał od śródziemnomorskiego. Dobrze więc, aby swą specyfikę zachował także nasz region.



### **Problem spójności europejskiej**

Wewnętrzna spójność Wspólnot Europejskich bywała zakłócana po każdej kolejnej akcesji, ale nie miało to charakteru wstrząsu, jak to może mieć miejsce przy obecnej skali rozszerzenia. Co w tej sytuacji może być podstawą europejskiej spójności? Na jej osiągnięcie są szanse, co potwierdzają dotychczasowe osiągnięcia integracyjne. To są realne osiągnięcia, momentami graniczące z cudem: integracja dokonała się na kontynencie bardzo pluralistycznym, gdzie narodziło się państwo narodowe, twór bardzo partykularny. Ono było dotychczas, jak powiada Juergen Habermas, najskuteczniejszym sposobem integracji społecznej. Ale na to pracowały wieki. Historia integracji europejskiej to niespełna pół wieku, więc o dużej skali integracji społecznej Europejczyków nie można jeszcze mówić. Skoro budowa państwa narodowego trwała w Europie trzysta lat, to budowa Unii Europejskiej może potrwać nawet sto. Naród w dzisiejszym rozumieniu powstał razem z państwem, ale nie zniknie nawet przy jakościowej zmianie natury państwa. Mogło ono powstawać z dnia na dzień, natomiast kształtowanie się narodu to długi proces historyczny.

Państwo narodowe mogło osiągnąć tak wielką skalę integracji dzięki wspólnocie symbolicznej: językowi i kulturze jako kodom komunikacji poziomej i pionowej (przekaz międzypokoleniowy), religii (kościół narodowy), poczuciu tożsamości i odrębności, patriotyzmowi/nacjonalizmowi (gotowość do oddania życia za Ojczyznę), władzy, prawu, terytorium narodowemu ze świętymi miejscami, rynkowi narodowemu, wspólnej walucie itd.

Co z tego może mieć Unia Europejska? Jednolity rynek, wspólną walutę, elementy wspólnego porządku prawnego. Nie ma własnej *lingua franca* (nadal, mimo że mieszkańcy Europy są poliglotami w porównaniu z mieszkańcami innych kontynentów, większość nie może się porozumieć z innymi Europejczykami), wspólnego rynku kultury (każdy kraj konsumuje głównie własną produkcję kulturalną, a jeśli nie własną, to amerykańską), patriotycznych symboli (są wprawdzie pewne symbole zintegrowanej Europy, jak Maastricht czy Bruksela, ale większość „świętych miejsc” postrzegana jest jako symbole narodowe). Paszporty są nadal narodowe, choć opatrzone unijnymi gwiazdkami, w hymnach narodowych przetrwało wiele elementów wrogości do sąsiadów. Tworzeniu tożsamości europejskiej nie sprzyja także fakt, że społeczeństwa, a także elity, nie mają poczucia interesu europejskiego. Choć poczucie identyfikacji z własnym narodem czy państwem narodowym nie jest już tak silne, jak przez większą część XX wieku, to z pewnością dominuje nad identyfikacją europejską. To może zmienić dopiero *homo Europaeus*, ale jak na razie lepiej udaje się wyprodukowanie „euromasła” czy wyhodowanie „euroziemniaka” niż „wyhodowanie Europejczyka” i „tchnięcia duszy” w Unię. Mówienie o komplementarności kultur europejskich jest nieco na wyrost. Można jednak

zaryzykować stwierdzenie, że w płaszczyźnie duchowej jest w naszej części kontynentu wiele elementów sprzyjających integracji. Środkowoeuropejskie elity po prostu więcej o Europie wiedzą, znają zachodnioeuropejskie języki, podczas gdy poziom wiedzy zachodnich elit o naszym regionie jest zastraszająco niski, nie mówiąc o znajomości naszych języków.

Proces integracji mógłby zostać przyspieszony, gdyby pojawiło się nowe pokolenie wybitnych polityków „transeuropejskich”. Wspólna waluta będzie z pewnością przyczyniać się do budowania europejskiej tożsamości, ale może też zostać „oswojona” jako waluta narodowa, czemu sprzyjać będzie to, że każdy kraj oznakowuje awal po swojemu i ten znak kulturowy jest kompromisem „euronarodowym”. Można się zastanawiać, czy Konstytucja dla Europy nie przyniesie jakiejś postaci „patriotyzmu konstytucyjnego”, jak to ma miejsce w Stanach Zjednoczonych, gdzie konstytucja jest – obok dolara i płacenia podatków, a już w mniejszym stopniu języka angielskiego – najważniejszym elementem owego patriotyzmu. Większa rola identyfikacji europejskiej miałyby korzystne znaczenie dla budowania spójności społecznej w Unii, m.in. dzięki temu, że adaptacja „nowych Europejczyków” do Europy byłaby łatwiejsza niż do narodów.

Kształtują się pewne elementy europejskiej tożsamości, które są jednocześnie znakami odrębności wobec drugiego członu świata zachodniego – Stanów Zjednoczonych. Amerykanie rozumują dziś bardziej w kategoriach potęgi, mocarstwa, chcą bronić wartości zachodu siłą; Europejczycy zaś drogą perswazji, rokowań, „rozmiękczenia” adwersarzy. Z tego względu Unia Europejska nie chce się ścierać ze Stanami Zjednoczonymi militarnie, ale ekonomicznie, kulturowo, naukowo, technologicznie; chce być „współzarządcą” globalizacji.

Przez wiele wieków Europa Środkowa i Wschodnia miała status peryferii względem Europy Zachodniej. Wynikało to w dużej części z faktu, iż w związku z otwarciem szlaków komunikacyjnych i handlowych na świat pozaeuropejski i eksploracją nieznanych lądów, szlaki wschodnioeuropejskie straciły na znaczeniu. Trzeba czasu, aby odpowiedzieć na pytanie, czy przyjęcie nowych państw spoza linii cywilizacyjnych podziałów oznacza koniec porządku europejskiego, w ramach którego kraje środkowowschodnie znalazły się poza cywilizacyjnym *limes*.

Peryferyjny status naszego regionu uległ pogłębieniu w czasach ideologicznego i politycznego podziału Europy po II wojnie światowej. Koszty zamontowania „żelaznej kurtyny” płacimy jeszcze do dziś. Wiele z niej pozostało w sferze mentalnej i tu skutki odrabiać trzeba będzie latami. Po stronie środkowo- i wschodnioeuropejskiej wyraża się to w trudnościach z adaptacją do standardów Unii, po stronie zachodnioeuropejskiej zaś w przekonaniu o „gorszości” naszej części Europy, niemożności osiągnięcia zachodniego poziomu rozwoju i związanej z tym potrzeby utrzymywania nas na ich „garnuszku”. Po

wschodniej stronie fascynacja Europą ustępuje miejsca obawom przed kosztami akcesji. Jak wielkie spustoszenie uczyniła owa „żelazna kurtyna”, widać w Niemczech, gdzie nadal w kilkanaście lat po zjednoczeniu pozostały głębokie pokłady nieufności i przepaść w mentalności, a nawet istotne różnice w języku niemieckim.

To nie jedyne niebezpieczeństwo zagrażające spójności przyszłej Unii Europejskiej. W relacjach między Europą Zachodnią i Wschodnią istnieją różnice w poziomie cywilizacyjnym – mniejsze w odniesieniu do Europy Środkowej, większe w przypadku Europy Wschodniej (Rumunia, Bułgaria). Nie ma natomiast wielkich sprzeczności kulturowych: obie części Europy pozostają w jednym chrześcijańskim kręgu kulturowym. Poważniejsze problemy z zachowaniem spójności wiążą się z niechrześcijańskim dziedzictwem „nowych Europejczyków”, przede wszystkim ze świata islamu. Problem multikulturalizmu ujmowany z tego punktu widzenia wymaga odrębnego potraktowania, tu jedynie można zasygnalizować, że wedle wielu analityków unijnej sceny sprzeczność „Wschód-Zachód” ustępuje miejsca sprzeczności „Północ-Południe”.

Pluralizm etnokulturowy jest wielką wartością Europy, ale nie mniejszą jest jej spójność. Nadmierna spójność może zagrażać pluralizmowi, zaś przy zbyt dużym zróżnicowaniu nigdy się nie osiągnie punktu krytycznego integracji. Nie chodzi tu naturalnie o zdążanie ku jakiemuś „narodowi europejskiemu”, lecz o wytworzenie więzi emocjonalnej z europejskością; o dwa poziomy identyfikacji, z których jeden to poczucie przynależności do narodu, a drugi to świadomość bycia Europejczykiem. Tę świadomość Europejczycy odczuwają, gdy znajdują się w obcym otoczeniu kulturowym (azjatyckim czy islamskim): pozostając w kontekście europejskim Polak, Hiszpan czy Duńczyk dostrzegają raczej różnice, natomiast gdy znajdują się w obcym kontekście, są przekonani o przynależności do jednej cywilizacji w rozumieniu Huntingtonowskim.

Problem spójności Unii po rozszerzeniu to m.in. problem kultury. Na początku integracja opierała się na jednym filarze – gospodarce. Wyraźna była i jest pierwotność interesów gospodarczych nad kulturą, myślenie ekonomistyczne. Było to – poza wszystkimi innymi względami, takimi jak chęć objęcia kontrolą gospodarki Niemiec Zachodnich – uzasadnione faktem, że trzeba było podnieść europejskie społeczeństwa po wyniszczającej wojnie. Filar ten obejmuje zagadnienia rozstrzygane zgodnie z procedurami decyzyjnymi obowiązującymi w Unii (m.in. w odniesieniu do Wspólnej Polityki Rolnej). Potem pojawiła się potrzeba kolejnych filarów: drugiego, w zakresie wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa oraz trzeciego, w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. W drugim i trzecim filarze obowiązuje inna procedura: do rozstrzygnięć dochodzi się w drodze negocjacji międzyrządowych.

Niektórzy polscy intelektualiści wyrażają stanowisko, że Unii potrzebny jest czwarty filar: wspólna polityka w zakresie nauki, edukacji i kultury.<sup>11</sup> Sprawa nie jest jednoznaczna, bowiem sfery, o których mowa, nie są jednolite. Część tego, co tradycyjnie umieszczane jest w sferze kultury (sektor audiowizualny) wchodzi w zakres gospodarki, gdyż odnoszą się do niego regulacje rynkowe. Również nauka związana z technologią i gospodarką jest objęta wspólną polityką (poprzednio V, a obecnie VI Program Ramowy). Chodzi więc w istocie o zakres wymienionych sfer, dający się określić zbiorczo jako sfera humanistyki, która rzeczywiście świadomie nie została włączona do polityk wspólnotowych. Jest kwestią dyskusji, na ile ten duchowy wymiar Europy kwalifikuje się do polityki integracyjnej. Nawet jeśli dojdzie tu do jakichś wspólnych rozstrzygnięć, to następować one będą w trybie podejmowania decyzji przewidzianym dla filarów drugiego i trzeciego.

Są tu argumenty za i przeciw. Te pierwsze można zawrzeć w stwierdzeniu, że Europa potrzebuje duchowego wymiaru, aby być Europą.<sup>12</sup> Przeciwnicy obawiają się, że wspólna polityka kulturalna czy edukacyjna może, po pierwsze, prowadzić do biurokratyzacji kolejnej sfery integracji, a po wtóre, stać w sprzeczności z ważnym postulatem zachowania różnorodności kulturalnej naszego kontynentu.

Jeśli można znaleźć uzasadnienie dla czwartego filaru, to należy go szukać w tym, że powinien on dostarczyć wspólnego kodu porozumienia Europejczykom. Być może tego kodu dostarczy przyszła konstytucja europejska, określająca nie tylko kompetencje Unii i jej instytucji, ale także wartości, zasady i prawa. Jednym ze składników aksjologicznych ma być stosunek do źródeł dziedzictwa, w tym chrześcijaństwa. Nadal toczą się dyskusje, czy w tym dokumencie powinno w jakiejś postaci pojawić się odwołanie do Boga (*Invocatio Dei*).<sup>13</sup> W tej kwestii ujawniają się różnice w podejściu Europejczyków. W większości krajów europejskich zachodzi proces „prywatyzacji” religii, wyrażający się w dystansie do kościołów instytucjonalnych. W krajach kandydujących także są widoczne poważne różnice: dla katolickiego społeczeństwa, jakie stanowią Polacy, a także, choć zapewne w mniejszym stopniu, dla innych krajów o przewadze wyznania katolickiego (Litwa, Słowacja) jest to problem istotny. Dla innych, złaicyzowanych jak Czechy, jest to problem mało istotny lub wręcz nieistotny. To także różnicować będzie oblicze kulturowe nowej Unii.

Można sformułować tezę, że oblicze to zależeć będzie w największym stopniu od procesów żywiołowych. Najbliższe lata i dekady będą czasem

---

<sup>11</sup> A.Stankiewicz, *Apel Polskiej Rady Ruchu Europejskiego*, „Rzeczpospolita”, 23.09.2002.

<sup>12</sup> E.Busek, *Can Europe Convince on a Cultural Level?*, „Culturelink”, no. 34/2001.

<sup>13</sup> Szerzej patrz: S.Hambura, *Konstytucja Europejska a Invocatio Dei*, „Prawo Europejskie i Międzynarodowe”, nr 1/2002, s.30-32.

przyspieszonego działania dyfuzji kulturowej, której mechanizmy, zakłócone w czasie podziałów, zostaną do końca uwolnione. Pewien udział w formowaniu kształtu Europy będą mieć jednak nadal rządy, które są nadal aktywne w polityce kulturalnej i edukacyjnej.

Jak wspomniano, raczej nie ma co liczyć na utworzenie nowego, czwartego filaru UE. W raporcie opracowanym na zlecenie Parlamentu Europejskiego<sup>14</sup> nie ma mowy o wspólnej polityce kulturalnej, choć nie brak opinii, że z brzmienia artykułu 151 Traktatu Amsterdamskiego można taki postulat wyprowadzić.<sup>15</sup> Unia nastawia się raczej na promowanie inicjatyw zmierzających do intensyfikacji współpracy kulturalnej między państwami członkowskimi. Wydaje się jednak, że wcześniej czy później, kultura upomni się o swoje prawa jako czynnik integracji. Wielkie procesy rozwoju – a integracja europejska jest takim procesem – pokazują, że nie wystarczy stworzyć optymalny układ wymiernych parametrów (technologia, finanse, prawo itd.). System nie będzie działał, jeśli nie znajdzie wsparcia w niewymiernym parametrze kulturowym, wartościach, które składają się na popularną filozofię społeczną, skłaniają do aktywności lub bierności. Rozwój integracji musi być w tym sensie rozwojem kulturalnym, w przeciwnym razie zostanie ona sprowadzona do integracji finansistów, producentów itd., czyli „Europy kramarzy”, jak to ktoś dowcipnie zauważył. Chodzi o to, aby Unia nie stała się jedynie *Interessegemeinschaft* kosztem *Wertheitgemeinschaft* – wspólnotą, w której wolność kultury i ekspresji zostanie sprowadzona do handlu tymiż.

Kultury europejskie z pewnością przetrwają, ale Europa jako całość nie przeżyje renesansu duchowego i twórczego, jeśli nie będzie jej stać na jakiś ożywczy prąd intelektualny, którym odświeży swe dziedzictwo i odegra podmiotową rolę w procesach globalnych.<sup>16</sup>

Unia w dotychczasowym kształcie jest dość jednolita pod względem kulturowym dlatego, że jest w istocie zachodnioeuropejska. Po rozszerzeniu stanie się bardziej ogólnoeuropejska, ale zważywszy na różne drogi cywilizacyjne obu jej części oraz podziały historyczne i współczesne, występujące po 1945 r., będzie z pewnością bardziej zróżnicowana niż w poprzednim kształcie, co czyni problem spójności jeszcze bardziej aktualnym.

Można się obawiać, że stara tożsamość narodów europejskich ulega zmianom, zaś nowa, proeuropejska dopiero ząbkuje, stąd pewna przerwa historyczna: „bolał dziąsła, bo wyrasta nowy ząb”. Jest wiele elementów wspólnych, ale

---

<sup>14</sup> *Cultural Cooperation in the European Union: The „Ruffolo Report”*, European and International Information, News and Analysis, no. 5.9, October 2001.

<sup>15</sup> J.Smiers, *The Role of the Community Concerning the Cultural Article 151 in the Treaty of Amsterdam*, maszynopis powielany, Utrecht 2001.

<sup>16</sup> A.Krzemiński, *Wirówka egoizmów*, „Polityka”, 19.12.1998.

istnieją także głębokie różnice między kulturami obecnych państw Unii oraz krajów do niej kandydujących. Wielu intelektualistów zadaje sobie pytanie, czy tożsamości w obu Europach mogą się uzupełniać, czy zachodnia ma być wszecheuropejska? Chodzi najogólniej o przełożenie własnej tożsamości idiomatycznej na tożsamość dyskursywną, zrozumiałą dla innych; aby wspólnie rozwiązywać problemy Europy. Należy odrzucić skrajne stanowiska, z których jedno sprowadza się do dogmatycznej ochrony tradycji, a drugie wystawia je na sprzedaż w przekonaniu, że kultura to tylko rozrywka i że między Europejczykami nie ma różnic kulturowych, a tylko różnice w poziomie cywilizacyjnym. Kultura jest żywa, dopóki odpowiada na wyzwania życia. Globalizacja i integracja europejska wymagają innego modelu patriotyzmu i innego sposobu bycia wiernym własnym wartościom, tradycjom i wzorom. Dla takiego modelu należy pozyskać jak najwięcej elit i najszerzych rzesz naszych społeczeństw.

Konkludując, europejska spójność wymaga aktywnego uczestnictwa w tworzeniu przyszłości Europy. *„Pozbawione sensu jest obrażanie się na Europę z tego powodu, że jest ona w pewnych kwestiach podzielona, czy nawet dlatego, że mamy do czynienia z dominacją bardzo liberalnej wizji społeczeństwa i sprzeciwem w stosunku do pewnych wartości, które do niedawna jeszcze były uważane za niepodważalne. Jeżeli chcemy w tej Europie uczestniczyć, jeżeli chcemy wywierać wpływ na to, co ma się w niej dziać, musimy walczyć z takim podejściem, które będzie w sposób ksenofobiczny izolowało polskie społeczeństwo i dyskusje w nim się toczące od tego, co dzieje się w innych krajach europejskich. Jeżeli chcemy być rzeczywistym partnerem dla Europy, włączmy się do tej dyskusji z naszymi tradycjami, z naszymi poglądami, z naszym systemem aksjologicznym i sposobem patrzenia na świat, z naszymi doświadczeniami i spróbujmy to prawo kształtować tak, jak my widzimy jego perspektywy i przyszłość. Nie można się obrażać na rzeczywistość. To, że nie jesteśmy w każdym przypadku zachwyceni tendencjami istniejącymi w Europie, powinno skłaniać nas do tym większego zaangażowania się w tworzenie tkanki europejskiej”*.<sup>17</sup>

Owa tkanka to metafora integracji społecznej. Jean Monnet deklarował u jej progu: my nie tworzymy sojuszu państw, my jednoczymy narody. Z perspektywy większości krajów kandydujących jest to druga akcesja do formalnych struktur zachodnich, po przystąpieniu do Sojuszu Północno-atlantycznego. Ta akcesja miała wymiar państwowy: to państwa przystępowały do NATO. Trzeba było spełnić istotne warunki polityczne, ale chodziło przede wszystkim o adaptację do struktur wojskowych. Konsekwencje tego aktu dla obywatela wiążą się głównie z jego udziałem jako podatnika w kosztach

---

<sup>17</sup> M.Safjan, *Nie obrażajmy się na rzeczywistość*, „Więź”, sierpień-wrzesień 2002.

restrukturyzacji sił zbrojnych. Kraje odnoszą z tego korzyści w sferze bezpieczeństwa.

Aksesja do Unii Europejskiej ma z tego punktu widzenia inny charakter. Ona wywrze bezpośredni wpływ na życie każdego mieszkańca krajów wstępujących. Podmiotem Unii będzie każdy obywatel państwa członkowskiego. Integrowany z systemami prawnymi tych państw dorobek prawny UE determinować będzie indywidualne decyzje milionów ludzi w sferze ekonomicznej (warunki konkurencji, otwarcie rynków pracy, kondycja poszczególnych dziedzin gospodarki), społecznej (regulacje wizowe, ochrona socjalna obywatela, gwarancje praworządności), relację władza-obywatel i inne. Pod tym względem jest to jeden z najważniejszych aktów w historii tych krajów.

Unia Europejska jest tworem o dwoistej naturze: instytucjonalnym i funkcjonalnym. Jej instytucjonalny charakter wymaga, co jest logiczne, adaptacji instytucji państwa, a więc – o czym już tu była mowa – systemu prawnego. Oczywiście, instytucje tworzą ludzie, więc wymagać to będzie od nich nowego sposobu myślenia. Problem ten zostanie rozwiązany, jeśli nowe kraje członkowskie wykształcą nowe kadry, co biorąc pod uwagę wielkie zainteresowanie tysięcy młodych Polaków, Czechów, Litwinów, Węgrów i innych sprawami europejskimi, nie powinno przysparzać większych trudności.

O wiele bardziej skomplikowany, rozłożony być może na całe pokolenie, będzie proces adaptacji do Unii jako struktury funkcjonalnej. Chodzi o budowanie Europy na podstawie gęstej sieci powiązań między społeczeństwami – powiązań różnej natury: politycznych, ekonomicznych, komunikacyjnych i kulturowych. Ta sieć powiązań będzie mieć wielki wpływ na przyszłą instytucjonalizację Unii. Można tu się odwołać do metafory ścieżek osiedlowych: mądry architekt nie wytycza ścieżek, pozwala je ludziom wydeptać, zanim zostaną pokryte asfaltem. W ten sposób tworzy się architekturę przyjazną ludziom. Taka Europa budowana od dołu będzie trwalsza, bo osadzona na transgranicznych sieciach społecznych. Wtedy Unia Europejska może stać się wspólnotą rzeczywiście, a nie tylko wyobrażoną, by odwołać się do pojęcia upowszechnionego przez Benedicta Andersona.<sup>18</sup> Aby tak się stało, nie wystarczy samo rozszerzenie, potrzebna jest także intensyfikacja europejskości.

Do takiej Europy, rozumianej jako sieć, Polacy muszą się zaadaptować. Czy do takiej integracji społecznej jesteśmy przygotowani? Na tej drodze natkniemy się na rozliczne problemy. Jednym z nich jest to, że korzyści z akcesji są z punktu widzenia większości ludzi odległe, koszty zaś realne i natychmiastowe. Tu nie wystarczą już pogadanki i wideoklipy o Unii; potrzebna jest rzetelna edukacja europejska, która pozwoli na adaptację antycypacyjną, a nie reaktywną.

---

<sup>18</sup> Por.: B.Anderson, *Imagined Communities: Reflections on the Origin and Spread of Nationalism*, revised edition, London-New York 1991.

Ta pierwsza, to aktywność i inicjatywy obywatelskie, ta druga, to tylko walka o przetrwanie dla siebie i swojej rodziny. Przed całym społeczeństwem stoi pytanie: co z naszego dziedzictwa jest dziś dobre i przydatne, a co niefunkcjonalne dla integracji? Rzecz w tym bowiem, że pewne cechy kultury mogą być pozytywne w jednych warunkach historycznych, a niekorzystne w innych. Na przykład niepokorność i skłonność do buntów potrzebna w warunkach państwa autorytarnego jest nieprzydatna w czasach, gdy potrzebne są skuteczne instytucje regulacji. Obawiam się, że wyczerpujemy dobre zasoby kulturowe, a nie pozbywamy się złych. Wyeliminowania niefunkcjonalnych elementów tradycji i kultury nie da się zadekretować, musi to nastąpić w wyniku długiego procesu.

### **Stara Europa w nowym świecie**

Przy tak znacznym zakresie adaptacji, z jakim będziemy mieć do czynienia w najbliższych latach, nie można mówić o jednostronnym procesie integracji. Nastąpi olbrzymi transfer czynników rozwojowych, materialnych i niematerialnych, co znaczy, że będzie w tym z pewnością więcej „westernizacji” Wschodu niż „easternizacji” Zachodu. Środek ciężkości pozostanie w „starej” Unii. Wiele zależeć będzie od tego, czy nowe państwa członkowskie będą wykazywać ambicję wniesienia czegoś oryginalnego, czy też uznają, że wszystko już za nie wymyślono i nie pozostanie im nic innego, jak tylko przystosować się do gotowych rozwiązań. To drugie byłoby najgorszym wyjściem w wieku innowacyjności i gospodarki opartej na wiedzy, gdy głosi się hasła „*creative Europe*”. Ta część zachodnioeuropejskiej elity, która uważa, że powinniśmy przejąć gotowe wzorce wyrządza niedźwiedzią przysługę i sobie, i nam.

Nikogo nie szanuje się dziś za samo naśladowanie. Przyjdzie kiedyś taki czas, że większość krajów w Europie, po obu stronach starej linii podziału, osiągnie taki standard cywilizacyjny, poziom produkcji, infrastruktury itp., że nie będzie już można dyskutować tego jako atutów rozwojowych i promocyjnych. Wtedy będzie się liczyć coś dodatkowego, pomysł, kreatywność, specyfika. To pozostanie domeną kultury i będzie rozstrzygać o potencjale konkurencyjnym danego narodu.

Wspomniany Juergen Habermas nazwał Europę niedokończonym projektem, który być może takim pozostanie. Jest wiele znaków zapytania, np. czym będzie Europa poza Unią? To szczególnie interesuje Polskę. Na ile uzasadnione są obawy przed powrotem twardej Huntingtonowskiej granicy na wschodzie kontynentu, znacznie rozmiękczonej w latach 90.? Pogranicza po unijnej stronie staną przed poważnym wyzwaniem: jak pogodzić przynależność do UE z potrzebą zachowania niepodzielnej przestrzeni ekonomicznej i kulturowej, którą może naruszyć „twarda” granica.



Taki dylemat stoi przed polskimi regionami na wschodzie. Z jednej strony, te pograniczne regiony z racji swego względnego zacofania kwalifikować się będą do pomocy rozwojowej z funduszy unijnych, z drugiej jednak mogą ponosić wymierne straty, jeśli przestaną pulsować gęstą siecią powiązań, a staną się na powrót ścianami, blokującymi naturalną dyfuzję cywilizacyjno-kulturową. Jeśli będą to ściany, to konsekwencje tego łatwo przewidzieć: regiony po stronie unijnej korzystając z dobrodziejstw integracji będą się rozwijać szybciej, co pogłębi dystanse cywilizacyjne i utwierdzi podział na centrum-peryferie. Takie podziały niosą ze sobą presję imigracyjną, która może wywołać rozliczne skutki społeczne po obu stronach, zarówno pozytywne, jak i negatywne.

Można się pokusić o konkluzję, że w miarę postępów integracji będziemy zmierzać w kierunku jednej europejskiej cywilizacji, przy wielu odmiennych kulturach. Do takiej cywilizacji prowadzić będą: harmonizacja, standaryzacja, aproksymacja. Europa stanie się cywilizacyjnie bardziej jednolita, ale sama sfera ekonomiczna nie wystarczy do uzasadnienia integracji w ogóle.

Przed Unią Europejską stoi wiele wyzwań i dylematów: pogodzenie spójności z różnorodnością (o czym była tu mowa) oraz wymogu wewnątrz-europejskiej solidarności z imperatywem konkurencji. Budowanie solidarności społecznej należy jednak zacząć od siebie, w ramach własnego społeczeństwa, zanim zacznie się liczyć na solidarność europejską.